

JOSEF KLIGER

ur. 1948; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Lublin, PRL, edukacja, Szkoła Podstawowa nr 23 w Lublinie, klasztor Salezjanów, dzielnica Kalinowszczyzna, stary cmentarz żydowski, II Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Jana Zamoyskiego, Michał Ziółkowski, koledzy, nauczyciele

Edukacja w Lublinie w okresie PRL-u

Zacząłem chodzić do podstawówki na Kalinowszczyźnie w wieku sześciu lat, to było w budynku ojców salezjanów. Straszna szkoła, straszna dzielnica. Większość dzieci na bardzo niskim poziomie, bardzo dużo młodych przestępców, którzy potem wyrosli na dorosłych przestępców. To była szkoła koło kirkutu, pamiętam do dzisiaj, wdrapywaliśmy się na mur całą klasą – w szkole były dwie klasy równoległe – wdrapywaliśmy się na mur, wchodziliśmy na ten kirkut i biliśmy się różnego rodzaju kamieniami, gałęziami. W całej szkole byłem jedynym Żydem. Na co dzień nie odczuwałem tego specjalnie, na pewno na co dzień nie, ale to cały czas było w tle, że jestem Żydem, że jestem inny. Co jakiś czas wracało. Ktoś tam zwracał się do mnie i próbował wyładować na mnie swoje problemy, krzycząc coś tam: Ty Żydzie, ty tego, ty tamto. To było dosyć rzadkie, to fakt. Większość czasu byłem dosyć [dobrze] przyjęty w klasie. Na pewno ze strony nauczycieli nie czułem, że [mają] jakiś inny stosunek, na pewno nie ze strony nauczycieli. W pierwszej klasie chodziłem na lekcje religii, wszyscy chodziliśmy. W związku z tym, że byłem trochę niesfornym uczniem, to już w pierwszej klasie poszliśmy w trojkę na wagary i jak wróciliśmy, to wróciliśmy na lekcję religii właśnie. I wtedy ksiądz nas [wysłał] do kierownika szkoły. Od tego czasu znienawidziłem religię i księdza również i przestałem chodzić na lekcje religii. Ale potem, gdzieś chyba w [19]57 roku, zwrócono lekcje religii, już nie pamiętam tej chronologii. Trochę uczęszczałem. Ksiądz odnosił się do mnie bardzo pozytywnie i słuchałem, ale potem przestałem [chodzić]. W klasie był jeszcze jeden chłopak, który był synem komunistów i nie chodził na religię zdecydowanie, to był moim kolegą, czepiano się go bardziej, dlatego nie chodzi na religię, niż mnie. On chyba miał z tym większe problemy niż ja.

Ja mieszkałem na Lubartowskiej, [szkoła była na Kalinowszczyźnie], to było coś

straszego w Lublinie. Nie wiem, jaka jest dzisiaj Kalinowszczyzna. To było coś straszego. Ja szkołę podstawową przeżyłem spokojnie między innymi [dlatego], że największy bandyta w mojej szkole, który też był w mojej klasie – był od nas tak co najmniej głowę wyższy – mnie polubił. Ledwo się uczył, coś tam mu trochę pomagałem, bali się do mnie podejść przez jakieś dwie, trzy klasy. Jakieś trzydzieści procent chłopców z mojej klasy skończyło w więzieniu. Po paru, kilkunastu latach oni albo siedzieli, albo wracali z więzienia. To było coś straszego. Nie wszyscy zeszli [na złą drogę]. Nas było jakichś trzech, czterech chłopców, którzy byli w zasadzie czołówką w tej klasie. To z nas nikt nie stał się przestępcą, a dwóch się stało alkoholikami strasznymi, jeden umarł już z alkoholu. Pamiętam, ten jeden, który umarł, był wychowywany przez babcię. Mieszkał w takim strasznym domu koło cerkwi, jest cerkiew tam po drodze na Kalinowszczyznę. Był taki ładny chłopak, przystojny, taki miły i mądry. Teraz właśnie ten jeden, z którym mam kontakt, jeden jedyny, stał się alkoholikiem. Ale tam [też] było dużo [takich], którzy kończyli normalnie, nic się z nimi nie stało. Na to i rodzice wpływają. Ten syn policjanta komunisty, o którym mówiłem przedtem, że do niego mieli pretensje większe niż do mnie, że nie chodzi na religię, zupełnie normalny, jest pełno zupełnie normalnych. Ale dużo też kończyło w więzieniu, w poprawczakach. Już w Zamoju, jak jeszcze byliśmy dziećmi, to ich wysyłano do poprawczaka.

Skończyłem podstawówkę, poszliśmy do szkoły średniej. Tam też byłem w zasadzie jedynym Żydem, potem trochę doszło. Zawsze podkreślałem to, że jestem Żydem, żeby nie było nieporozumień, ale nie czułem, że między rówieśnikami w szkole są jakieś problemy, że ktoś o mnie myśli w ten czy w inny sposób przez to, że jestem takiego pochodzenia albo innego.

Mój brat poszedł do Zamoyskiego, a potem po latach ojciec mnie zaprowadził i wtedy pan dyrektor Ziółkowski powiedział: – *No, to przynajmniej już brzmi trochę lepiej. Józek to nie jak Dawid.* Pan dyrektor Ziółkowski był, zdaje się, z takiej dobrej szlachty, dawnej szlachty polskiej i komuniści go nie cierpieli i chcieli go wykończyć. [Kiedy studiowałem] na ZGPiS-ie, byłem w ZMS-ie. Pojechaliśmy na jakiś tam obóz w [19]67 roku i byli tam też młodzi aktywiści z głównego zarządu ZMS-u. Jeden z nich był też z Zamoyskiego z Lublina, wziął mnie na rozmowę i powiedział: – *Tego Ziółkowskiego musimy wypieprzyć, on się tyle lat trzyma.* On był ze starej inteligencji polskiej i oni go widocznie tak nienawidzili.

Pamiętam jedną nauczycielkę – panią Górna, panią profesor Górna. Była ze starej szkoły przedwojennej, miała bardzo niezależne poglądy, uczyła nas geografii i raz wysypało jej się: – *Teraz to wszyscy szkalują tę Polskę międzywojenną, a to wcale nie było tak.* To pamiętam, to było takie dziwne, bardzo wyjątkowe, bo przecież ci wszyscy nauczyciele szli tak mniej więcej, jak im kazano. A ta starsza pani, bardzo kulturalna, wykształcona, z dużym zasobem wiedzy, dużym zasobem kultury w pewnym momencie nie wytrzymała, powiedziała: – *To nie było wcale aż tak, jak się wam to sprzedaje.* Ale cała reszta to mniej więcej robiła to samo. Mój brat też chodził

do tej szkoły. W tym roku mieli spotkanie klasy, on chciał jechać i coś nie wyszło z połączeniem, to wysłał kwiaty. Ten jego wychowawca, profesor – on uczył wychowania fizycznego, zapomniałem nazwiska – już jest przecież na emeryturze, podobno się cały rozplakał na tym spotkaniu, kwiaty przysły, jak oni [tam] byli. Większość nauczycieli była naprawdę bardzo dobra, tak mi się wydaje, a na pewno nie czułem [innego traktowania] – oprócz jednego nauczyciela, który bardzo dał mi odczuć, że ma problem z moim pochodzeniem. [To był] polonista. Cała reszta nie. Ale tu i tam się czuło, tu i tam się czuło, że jestem trochę inny. W szkole nauczyciele byli naprawdę dobrzy, znaczy oni źle uczyli, ale to wszystkich źle uczyli. Mając siedemnaście lat, opuściłem Lublin i pojechałem na studia do Warszawy, i w zasadzie więcej nie wróciłem. Wracałem tylko na ferie, wakacje też nie za bardzo, bo [w] dłuższe wakacje się pracowało poza Lublinem. I w [19]69 roku opuściłem i Polskę, i Lublin.

Data i miejsce nagrania	2009-09-11, Riszon le-Cijjon
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Joanna Szczuchniak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"